

SŁOWO – 2

„Czy początek rozmowy?...
... czy koniec?...
... czy będzie?...”

(Fragment listu)

1)

Ławki na skwerach, na miejskich plantach, w parkach, są zawsze tragiczne w swojej beczynności. Ludzie przychodzą, siadają, rozglądają się niewidzącymi oczyma, nieraz rozmawiają, tulą się do siebie. Wreszcie odchodzą. Ławki są dobrodusze przyjmują wszystkich i tylko patrzą się smutno rozszerzonymi, wyblakłymi barwami na odchodzących. Ławki śmieją się razem z ludźmi. Płaczą i cierpią gdy ktoś odrzuca pałace rąk.

Ławki są zimne i gruboskórne, gdy widzą zło i fałsz sączące się z oczu, rąk.

Nieraz ktoś powie o nich „święte” - wtedy wzgardliwie mrużą powieki wszystkich swych pięknieć, załamania drewna.

Ławka na której siedzę, stoi na pagórku. Widać stąd niebo, dachy tysiąca domów. Ludzie przychodzą, patrzą. Ptaki poroziadały się na koronach drzew – śpiewają swoje modlitwy.

Jestem obok, przypatruję się. Jestem filozofem, który zapomniał urodzić się dwadzieścia wieków temu. Ale teraz rozmawiam z Seneką. Staram się go przekonać, że mylił się mówiąc, że „nie samo życie jest dobrem, ale życie dobre”. Maga powiedziała, że życie jest dobrem dla pojedynczego człowieka, życie dobre jest dla niewielu. Porównuję życie jako dobro do kupujących i sprzedających ze starożytnej definicji filozofa. Życie dobre jest tylko dla filozofów – stoją i przypatrują się sprzedającym i kupującym.

2)

Siadam koło Magi i podsuwam jej zbiorek Staffa.

Mówię numer strony. Otwiera książkę: „Kochać i tracić, pragnąć i żałować, padać boleśnie...”. Maga patrzy się na mnie z jakimś bolesnym uniesieniem. „...i znów się podnosić, krzyczeć tęsknocie precz i błagać prowadź. Oto jest życie – nic...”. Przytula się do mnie, „...a jakże dosyć”. Dalsze słowa są jak deszcz – wsiąkają w twarz. Rozmywają ślady pocałunków. Kręgi stają się coraz większe. Kładę książkę na stole, przytulam się mocniej do Magi. Słyszę, że nie powinna „tego robić”. Lecz poddaje się. Jest miękka i przezroczysta. Jak kartka...

3)

Jeżeli jest coś naprawdę
przezroczyste
dalekie
to jest to kartka

Leży na tapczanie
w pogniecionej sukience

Mówi: „nie dotykać”
Biała i boi się brudu

A może wolność
ściska usta
by nie odeszły
w długą drogę

do smaku ust

Lecz nagle kartka
przezroczysta
przyzwala ręce płynąć
w dal
/taką daleką że aż boli/

Bo między ścięciem drzewa
a maszyn głośnym graniem
jest jeszcze czas na radość

Pytam dlaczego?
a kartka białą zaciska przezroczystość
i drży tą białą
na posłaniu z krwi

I ktoś powiedział
że to proste

w oczy zaglądać
uścisnąć rękę
dotknąć ust

I ten kto musiał odejść
by wzrok nie zmylił drogi

4)

Siedzą obok siebie. Piją gorącą herbatę.

Muzyka służy za parawan. Napisała do niego list. Leży na ławie. Za każdym razem gdy Oliver bierze go do ręki, Maga stara się mu go wyrwać. Przez chwilę walczą, za chwilę przytulają się do siebie.

Maga wychodzi na chwilę z pokoju. Oliver nerwowo rozrywa papier: „...Często milczę, choć p o w i n n a m mówić, a nawet „krzyczeć”. Nie mówię, bo czasem nie chcę mnie słuchać, nie mówię bo nie chcę zrozumieć. Nie mówię, bo słyszę, że to co mówię nie jest realne. Za to oni mówią:

Coś nie jest realne a więc zrezygnuj z tego. Coś czego pragniesz nie jest realne, tak więc można mieć pewność, że i tak wrócisz na ziemię, do codziennej rzeczywistości „wyznawanej” przez większość ludzi.

Wedle jakich kryteriów realność oceniają?

A co z człowiekiem który wierzy? Wierzy w to co wyznaje. Ufa temu, co...”. Maga wchodzi. Siada na podłodze. Zanurza się w siebie. „...co będzie. Dla niego to coś jest realne. Być może z małym prawdopodobieństwem, ale jest.

Ma przestać?

To jest we mnie bardzo głęboko. Miłość w Bogu i przez Boga. Myślę, że w tym chciałabym żyć, i to właśnie współtworzyć. Boga trudno znaleźć, odszukać w chaosie jaki tworzymy wokół siebie.

On jest – w słowach, gestach, najbardziej w czynach. Dlatego taki „trudny”.

Mówisz o wolności – oddaję ją Bogu. Dysponuję wolnością ku Niemu. Tak jak mówisz: nie wolnością „od czegoś”, ale „ku Niemu”.

Czy nie uważasz tego za szaleństwo? To w ogóle powinna być zamknięta w klasztorze !?/

A teraz posłuchaj mnie. Nie będę i nie chcę NIKOGO do NICZEGO zmuszać. Jeżeli używam przymusu, to pozbawiam kogoś wolności, to dławię go. Aby nie niszczyć, myślę o przyjaźni. Przyjaźń jest jednym z pojęć miłości. Dlatego odsunę się aby iść z boku...”

Oliver przeniósł wzrok znad zapisanej kartki. Ich spojrzenia znowu... Podchodzi do niej. Przytula ją do siebie. Oddają się pocałunkom.

- Dziękuję - mówi Maga.

- Za co ?

- Chyba mnie nie nienawidzisz?

- Jak mógłbym cię nienawidzić?

5)

„Mieć mądrość, gdy po smutnym dniu,
dzień smutny wschodzi.

Być mocnym, a zużywać się na drobne sprawy.

Spać pod dachem grzesznika z sercem pokutnika.

Kochać ciszę, a przecież rozmów nie unikać...”

Maga przyniosła ten wierszyk Oliverowi któregoś popołudnia.

- ... w tym widać paradoks życia. To trochę jak Staff: padać i podnosić się, pragnąć i żałować, krzyczeć „precz” i „prowadź”... kochać i tracić – powiedział. – Prawda jest tylko w sprzecznościach – spojrzenie Olivera wyrażało pewność. – Ale prawda, takie słowo...

6)

Czy mam walczyć o ciebie
przeciw tobie
wbrew słowom o zmierzchu
w groźbie szybkich odchów

Czy mam odejść od ciebie
wbrew ustom wieczornym
w żalu krótkich spojrzeń

Lecz ciała gdy zaznają
treść rąk
tylko szepczą nad ranem
o wolność wbrew sobie.

- Nie wiem czy to kiedykolwiek się zmieni, nie wiem czy... ale nie mogę nikomu ograniczać wolności – powiedziała Maga.

7)

W niedzielę ulice płyną powoli. Ludzie spoglądają w dal. Na twarzach widać odległy żar wczorajszego dnia. Dzisiaj jest spokój. Tylko nad dachami snują się tajemnice. Płyną jak balony, zaczepiają o wieże kościołów. Kościoły w tym mieście to przede wszystkim strzelisty gotyk – wysoko uniesione ręce, mitycznie rozpostarte. Ręce powinny chwytać ręce, lecz niebo pozostaje nieme. Pomiędzy nim a wieżami pozostaje cisza.

- „Ludzie nie mogą kontaktować się z bogami” – cytuje Oliver.

gdy modlisz się
czujesz jego władzę

gdy zanurzasz ramiona
w puchu ramion
czujesz jego władzę
gdy oczy płyną
w rzekach nocy
do mórz jak ogrodów oliwnych
czujesz jego władzę

gdy zapominasz o istnieniu
rąk przebitych dla krwi
korony dla bólu
nocy dla nieba
rzeki płyną do źródeł bez krwi

- Uważam, że mylisz się twierdząc, że szukam tego Boga, który mówi w kościele. On jest w każdym z nas. On jest na co dzień. On mówi jednak nie tak jak ludzie. Trudno... – Madze brakuje oddechu. – Rozumiesz?

- ... ale ...

8)

Idą ulicą. Oliver trzyma w rękach aparat fotograficzny. Zaczyna kropić deszcz.

- Czy on zawsze musi być przeciwko mnie? – pyta Oliver.

- Kto?

- Ty już wiesz kto!

Śmieją się. Jaki piękny uśmiech. Maga nagle poważnieje. Przystają.

- Żartowałem... – mówi Oliver.

Zatrzymują się przy rzece.

- Zapomniałam wziąć chleb dla kaczek – mówi Maga.

- Pewien mój znajomy karmi łabędzie i kaczki co niedzielę.

Oliver pstryka kilka zdjęć. Maga jest raz poważna ...

- Co mam zrobić, żebyś się śmiała? – krzyczy Oliver.

Maga uśmiecha się. Troskliwość?

- Wystarczy, że jesteś!

- Taki jestem śmieszny?

Zmarszcz czoło tak wiesz, po swojemu. Dobrze. A teraz uśmiechaj się. O, tak uchyl usta. Tak jak to nieraz robisz. I teraz obliż językiem wargi. Usiądź na ławce. Różę połóż na płaszczu.

- Mam mokre włosy! – mówi Maga

- To wspaniale...

Pierwsze zdjęcie blisko ławki, drugie kilka metrów dalej, trzecie... postać jest już mała, lecz nadal istnieje blisko. Odległość nie zabija...

Twarz jest położona na kratkach gałęzi. Są czarne. Teraz twarz dzieli się na pół.

- Którą część twarzy mam spokojniejszą?

- Chyba prawą...

A teraz oddalaj się ode mnie. Pstryk. Jeszcze. Pstryk. Stop.

- Oddaję różę. To miał być rekwizyt – mówi Maga

- Ona jest dla ciebie.

Maga podchodzi. Przytula się do niego. Oddaje pocałunek.

- Dziękuję.

Na jej twarzy pojawia się ten tajemniczy uśmiech. To tajemne zamyślenie.

- Chodźmy!

Odrywają się od siebie. Głos zawisa w powietrzu. Postacie płyną.

„To nie jest dzień. To nie jest noc. Ani poranek. Ani wieczór. To jest proste spojrzenie, które gdy spojrzysz – zniknie” – myśl snuje się bez patosu.

9)

Daty jak leniwe motyle
siadają na rękach

dmuchamy – płyną dalej
przezroczyste w dzień
uśpione w nocy

czas mi mówi:
„jeszcze zdążysz”
zegary wystukują rytm
oddechów

kiedy staną o zmierzchu
odejdę

10)

Oliver stoi z przyjaciółmi przed wejściem do dworca. Nerwowo spogląda na zegarek.

- Nie przyjdzie! Nie zdąży!

- Jeszcze ma dziesięć minut!

„Przecież wiedziała jak mi na tym zależy”

Pociąg rusza. Jest naładowany ludźmi jak tramwaj w godzinach szczytu. Oliver rozgląda się nerwowo.

- Bardzo jesteś zły? – pyta Maga w dwa dni później.- Spóźniłam się dziesięć minut. Przepraszam.

- Nieważne...

Oliver próbuje przytulać się do niej.

Odpycha go.

- O co chodzi? – pyta Oliver.

- Nie mogę, przecież wiesz... – przeprasza ją.

Wychodzą. Jest wieczór.

- Dobrze. Skończmy to wreszcie. Ale potrzebuję cię jeszcze dzisiaj – mówi Oliver.

- Nie mogę. Oni nie rozumieją – Maga mówi o rodzicach.

- To jutro.

- Dobrze.

- Gdzie idziemy? Do ciebie, na święty tapczan? – pyta Maga.

- Tak!

- Wypiłaś herbatę szybciej ode mnie – mówi Oliver.

- Nauczyłam się dotykać gorąca.

Maga obejmuje kurczowo szklanke.

- A może przyjaźń z elementami erotycznymi. Po prostu od czasu do czasu byśmy sobie dali trochę radości? – rzuca pytanie Oliver.

- Chciałbyś tego, naprawdę? Ale przecież to było by nie tak! – odpowiada Maga.

- Wiem!

Przytulają się do siebie. Oddają sobie ciepło, to ciepło, które ucieka w każdym momencie. Pieszczoty są czułe, przestraszone.

- Nie. Nie. Nie. – Maga szepcze, ręce odpycha zbyt mało stanowczo, aby Oliver...

Wyciągnęli ręce. Czy to były ręce, może płatki niesłychane, z których wykwitła czerwień? Uchylili czary ust, by powietrze pulsowało wiatrem.

Rozchylili korę ciał i gałęzie ramion, i twarde pnie nóg objęły mowę liści.

Teraz leżą. Skończył się sen, a jego delikatna zieleń wymyka się, kluczy, owiewa.

Teraz są gotowi na spotkanie snu.

Wieczność pogłaskała ich soczystą świętością.

- Nie mogę... nadal... – Maga spogląda na Olivera z taką czułością, że ten chce ją zjeść.

- Zwierzak! – kokieteria w głosie Magi nabiera barw tęczy.

- Trzeba iść! – mówi Maga.

- Jeszcze nie... – głos to nie głos, szept to nie szept, krzyk to nie krzyk. Oliver pragnie... „Zaraz koniec” - myśli.

Idą ulicą.

- A może urodziłabyś mi syna. Wychowywałbym go sam. - Maga patrzy na niego ze strachem pomieszany z tkliwością.

- Wiem, że pragnąłbyś tego.

Tulą się.

- Jakie to wszystko jest cholernie.. - słowa Olivera zawieszają się w próżni. Świat jest przykryty szklanym kloszem. Ludzie. Jacy dziwni, jacy podobni. Śmiech. „Dlaczego się śmieję?” – myśli Oliver.

- Może jednak pójdziemy do kinka, ostatni rząd, lub do pokoju Grzesinka...?

Uścisk jest mocny. Spojrzenie jest mocne...

Mocne. Mocne. Mocne.

11)

Leżę. Słucham „Amerykańskiej modlitwy” Morrisona. Do pokoju wpełzła mgła. Układa się na łóżku. Siada na rękach, policzkach, oczach. „Dokąd idziesz? Na drugą stronę poranka. Proszę nie goń chmur. Ich krocze objęło go jak ciepła przyjacielska dłoń...” – głos kotysze się powoli. Unosi się. „...dokąd idziesz...”

Twarz nadchodzi mgłą. Cicha. Niewidoma. Lecz jakże potrzebna. Lecz jakże daleka.

Teraz Morrison śpiewa, że to już koniec. Koniec. Podrywam się z łóżka. Odrzucam koc. Szukam nerwowo długopisu. Otwieram zeszyt. „Muszę napisać coś jeszcze”! – myśl obejmuje, wchłania. „Zawsze byłem człowiekiem słowa, lepsze to niż człowiekiem – ptakiem”.

12)

Widziałem szybko podnoszącą się pierś

Słyszałem bicie serca jak odgłos przestraszonego dzwonu.

Czułem nabrzmiałe i soczyste usta

Ręce nie ścisnęły lecz dusiły

by przekazać resztki ciepła

zabłąkanego w przestraszonych oczach

Czułem siłę

widząc że im więcej dostaję

tym więcej będzie mi odebrane

Jeżeli jesteśmy tacy sami

Tylko dlaczego nie podałaś siebie całej

na tacy z chmur

Oddałaś się powtarzając
że nie jest to pełne

Pełnia odpychała ręce
Chwila pozwalała im błędzić
po nabrzmiałym ciele

Jeżeli jesteśmy tacy sami
Nie!

Taka szczerłość i czułość
jest lepsza niż nic

Bo przecież można wtedy odejść
Bo przecież można wtedy przyjść

Jeżeli upadam
jeżeli widzę czern
to będę płonął trochę jaśniej

I jeżeli nie żałuję
to wiem że byłaś
i jeżeli jestem
to wiem że jesteś

Pocałunek nie jest imitacją miłości
ona jest

- ... to tak jakbyś się starała powiedzieć, że dobro, czułość, uścisk, oddech, słowa... są imitacją życia..
- Cieszę się, że tak myślisz!
- Codziennie umierają marzyciele, by zobaczyć co jest po drugiej stronie – Oliver boi się spojrzeć na Magę.

13)

Dni pękają jak owoce – spadają na ziemię i nic nie uchroni ich przed śmiercią.

Dni pękają. Pytanie pozostają – owoce nadziei.

- Dlaczego nie możesz mnie kochać „prawdziwie”?
- „Nie wiem” nie jest żadną odpowiedzią!
- A może spróbowałabyś?
- ...

Oczy są jasne.

- Jak tam życie?
- Cisza...

- Dlaczego się ze mną spotykasz w takim razie?
- Bo jesteś wartością. Jesteś!
- Gdzie jest różnica między czułością przyjaźni a czułością miłości?
- ...
- ...
- Może dlatego powinnam odejść. Może nie będziesz nigdy wiedział gdzie jest różnica.

- Kiedy zaczniemy?
- Wydaje mi się, że już trochę zaczęłam.
- ...
- Zaczęłam mówić!
- Mówić?
- A o czym myślałaś?

- Myślałem o mówieniu, a chciałem usłyszeć o miłości!
- Zawsze słyszymy to co chcemy słyszeć!

Odwyczajam się od dotyku
czekam

rozmawiamy

staram się abyś nie stała się wszystkim

/balansowanie na „cienkiej czerwonej linii”/

jesteś nadal najważniejsza

- Może jednak urodziłabyś mi syna... Tomasz mawia, że chcę mieć „Po-Tomka”

- Owoc miłości...

- Jesteś szalony!

- Proszę cię, puść mnie

- Mówiłeś, że nie mam się czego bać, że nie będziesz się do mnie dobierał.

- Kiedyś rozmawiałem z bratem i określił mnie jednoznacznie: „Nie jesteś z tego świata”

- Pójdę posłuchać GO.

- Właśnie rozmawiam z nim milcząc.

Cisza.

Jesteśmy zamknięci

odruchy są relikwią

(spoczęły na niej ręce zmierzchu)

- Nie powinnam się tak zachowywać. Pewnie mi nigdy tego nie wybacysz?

- Już ci wybaczyłam!

Kto widział kiedyś taką tkliwość, oczy w których pływa zbawienie i obłąd...

- Jesteś... jesteś...

Tulę ją. Teraz patrzę ci głęboko w oczy.

Zbliżam usta. Całuję.

„Kim jesteś?”

Muszę cię ciągle szczypać. Na pewno istniejesz! Ale...?

14)

Maga spóźniła się półtorej godziny. Miała opowiedzieć mu o tym co najważniejsze. O tym wszystkim o czym myślała, marzyła.

Chciał zapisać to wszystko. Chciał zobaczyć jej życie – tajemne pąki rozkwitają przecież powoli. Poprzedni wieczór mieli spędzić na rozmowie – „...lecz ciała gdy zaznają...” – byli blisko mimo uporczywych gestów Magi, mimo...

Odsunęła się.

- Mieliliśmy rozmawiać dzisiaj „bez wstępu”... – powiedziała.

- ...ale...

Wstała. Przesiadła się na dywan.

- Dlaczego...? – zapytał.

- Nie mogę, to byłoby oszustwo.

W jego spojrzeniu czał się obłąd.

- ... i może mi powiesz, że tylko fizycznie byliśmy blisko, a psychicznie coraz bardziej oddalałaś się ode mnie? – zapytał.

- ... tak... – pewność /?/ wspięła się na najwyższy szczyt.

Zapadło milczenie.

- W takim razie może przesiadiesz się na łóżko, a ja pójdę na twoje miejsce. Żeby ci było wygodniej. Tylko idź po drugiej stronie ławy, bo tak strasznie cię niszczy moja bliskość – Oliver wypowiedział to z jakąś olbrzymią pretensjonalnością w głosie.

Maga spojrzała na niego oczyma pełnymi nienawiści i żalu. Przesiedli się. „Symbolizm” – pomyślał Oliver – „Zawsze lubiłem symbolizm”. Czerń.

Siedzieli w milczeniu.

- ... ale wiesz przecież, że nie chodziło mi o to! – milczenie pękło. Maga wypowiedziała te słowa z gestem wyrażającym głęboką bezsilność.

Oliver wstał. Podeszedł do łóżka. Usiadł obok niej i nagle... przytulili się do siebie, w jakimś szaleńczym pędzie prawdy. Tak bliskiej. Tak upragnionej. Tulili się.

- Chciałabym kochać tak jak ty, przez Boga – Maga wypowiadając te słowa jeszcze głębiej wtuliła się w Olivera.
– Kiedyś wyobrażałam to sobie jako trójkąt, w którym podstawami są ON i ONA , a wierzchołkiem...- chwila ciszy.

- Bóg! – dopowiedział Oliver.

- Tak! – uśmiechnęła się

„Co to za uśmiech? Kto chce poznać wielką tajemnicę niech pozna tajemnicę tego uśmiechu.” – pomyślał.

- ... i Bóg wysyła w obu kierunkach...

Cisza pojawiała się nagle. Wyrastała ze słów.

Lecz nie zabijała. Takie szczęśliwe milczenie.

- Kim jest dla ciebie Bóg? – zapytał Oliver.

- Jest to ktoś kogo kocham – odpowiedziała.

Oliver roześmiał się .

- Przepraszam, ale jest to takie wytłumaczenie jak Dzikusa w „Nowym wspaniałym świecie” Huxleya. Na pytanie kto to są filozofowie odpowiedział: „Są to ludzie, którym się nie śniło o wielu sprawach na niebie i ziemi”.

- ...

- Tylko mi nie mów, że jest on prawdą, drogą, miłością... To metafory.

- Widzisz to jest trudne do wytłumaczenia i samo nabiera kształt aforyzmu.

- Ale co to znaczy „żyć w Bogu”?

- ...

Milczenie. Milczenie.

Zbliżyli się, byli oboje – czuli, poszukujący, bliscy. Maga poddawała się i oddawała...

Chwile magiczne przychodzą...

Od czasu do czasu uprzytamniłi sobie, że trzeba przełączyć kasetę na drugą stronę. Aby ludzie po drugiej stronie drzwi nie słyszeli...

- Jeszcze nigdy... nie widziałem naraz... tyle radości... czułości... n i e p e w n o ś c i - Olivera dławili słowa – Czyli tyle życia.

Maga przytuliła się do niego.

Szli w milczeniu. Oliver zapalił papierosa.

- ... ale nadal nie mogę – powiedziała Maga.

- „Historia podwodna naucza wytrwałych jak żyć, żeby zgnić. Jak zwykle wykwinna omawia dlaczego cały sens znowu wkleś!” – zacytował Oliver.

- Jutro się nie spotkamy. To trzeba wszystko przemyśleć... walczyć... niepewność...

- Niepewność szczerzy usta pacierzy – Oliverowi przypomniał się fragment jego dawnego wiersza.

- Ale przecież wiesz co mi powiesz pojutrze. Wiesz co wynika z twojego długiego myślenia.

- Nie wiem...

Pożegnali się szybko. Noc wchłonęła szczątki pewności.

15)

Następnego dnia pewien starszy pan, lubiący nawet w niedzielę wcześniej rano spacerować ze swoim psem, znalazł na pewnym miejskim skwerze zwłoki mężczyzny „siedzącego” w jakiejś dziwnie groteskowej pozie, na jednej z ławek. Z ławki tej rozciągał się widok na dachy miasta, a wieczorami w pogodne dni ludzie siedzący na niej, mogli obserwować zachody słońca, które jak wiadomo, wzbudzają tkliwość i duch marzycielstwa nawet u najbardziej gruboskórnych cyników.

Starszy pan zawiadomił o fakcie policję i pogotowie. W akcie zgonu nie ma stwierdzonej przyczyny śmierci. Przy zmarłym mężczyźnie nie znaleziono żadnych dokumentów. W rękę ścisnął list. Adresatem była osoba o dziwnym imieniu „Maga”.

Na kopercie był też dopisek: „do użytku wewnętrznego”. W środku koperty znajdowała się mała karteczka. Dużymi, drukowanymi literami były na niej napisane słowa o dość zagadkowej treści: „ALE PRAWDA. TAKIE SŁOWO”.

W kilka lat później na ławce tej usiadło młode małżeństwo. Zbliżał się wieczór. Dzień był wiosenny, pogodny. Słońce odbijało swoje ostatnie promienie w kałużach wiosennego deszczu. Ich syn bawił się z wielkim psem. Pies lizał go swoim wielkim jęzorem po policzkach. Biegali po kałużach rozpryskując wokół wodę. Krople pod wpływem słońca zmieniały się w iskry. Dziecko śmiało się. Para obserwowała zabawę z radosnym uniesieniem.

- Czy można się przysiąść?

Jakiś głos wyrwał ich z błogostanu.

- Ależ proszę – powiedział mężczyzna.

Uśmiechnęli się do nieznajomego.

- To państwa syn? – zagadnął przybysz.

- Tak – odpowiedziała z tkliwością w głosie kobieta.

- Wspaniałe dziecko – powiedział nieznajomy.

Przybysz był ubrany na czarno.

Palił papierosa.

- Mam dla państwa list od... sami już będą państwo wiedzieć – nagle powiedział nieznajomy. - Kazał mi też przekazać spóźnione życzenia z okazji... miłości... Oto list. Życzę szczęścia!

Nieznajomy wstał z ławki, w jakiś groteskowy sposób uśmiechnął się do nich i odszedł.

Byli tak zdziwieni, że nie podziękowali mu nawet za życzenia.

Na kopercie były napisane ich imiona.

Był także dopisek: „do użytku wewnętrznego”.

W środku znajdowała się mała karteczka.

Widniało na niej jedno słowo: „... ALE...”

Przytulili się do siebie...

KONIEC